Nr. 18. Kraków, 1 maja 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

W rocznicę Konstytucyi.

Polacy!

W rozdziałach Konstytucyi 3 Maja widnieje dla wszystkich pokoleń i stanów Polski to naczelne przykazanie, że czynem należy swoje przekonania udowadniać, że z poświęceniem swoich własnych interesów trzeba spełniać społeczne i narodowe obowiązki.

W setną rocznicę uchwalenia tego testamentu Niepodległego Narodu, powołało społeczeństwo nasze do życia i czynu Towarzystwo Szkoły Ludowej na znak, że od podstaw, od elementarza naszych poczynań narodowych zacząć nam trzeba i odrodzenie i wychowanie. Z latami T. S. L. rozwinęło się potężnie i dziś jest ośrodkiem pracy kulturno-narodowej na ziemiach polskich zaboru austryackiego.

Śląsk, Zagłębie węglowe Moraw i zachodniej Galicyi, cała Galicya wschodnia i Bukowina żądają od nas poparcia, moralnej i finansowej pomocy. Potrzeba wiele groszy, wiele źródeł dochodu na pokrycie zapoczątkowanych już i na rozpoczęcie czekających swej kolei dzieł. Potrzeba nam wiele.

Jednym z najwydatniejszych źródeł dochodu, jakie naród od lat szeregu z wytrwałością stwa-

rza, to doroczny Dar Narodowy 3 Maja na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Powstaliśmy w stuleciu Konstytucyi majowej, więc słusznie coroczny jej obchód zasila fundusze nasze, idące w całości na spełnienie zadań, tą konstytucyą wskazanych — coraz pokaźniejszym darem. Kiedy poraz pierwszy w r. 1901 wezwaliśmy naród do ofiarności w dniu 3 Maja, zebrało społeczeństwo polskie w tym zaborze groszowymi datkami K 10.029 h. 92 — w latach następnych dar ten wzrósł, przynosząc:

w roku 1902 — K 12.988 h 33.
„ 1903 — K 17.406 h 11,
„ 1904 — K 19.768 h 08,
„ 1905 — K 24.707 h —,
„ 1906 — K 26.238 h 57,
„ 1907 — K 36.279 h 70,
„ 1908 — K 43.513 h 69,
„ 1909 — K 52.414 h 44.

Ten wzrost ofiarności ogółu, jako dowód coraz głębszego i ogólniejszego zrozumienia naszych potrzeb, musi budzić ufność i wiarę we własne siły Narodu. Sił tych też potrzeba nam coraz więcej, bo sąsiedzi nasi, zwłaszcza na kresach, z coraz większą występują bezwzględnością. Przeciw tym zamachom na niezaprzeczone prawa nasze, musi Towarzystwo Szkoły Ludowej coraz to nowe sypać szańce, nowe wznosić warownie. U schodnich i zachodnich krańców naszej dzielnicy powstać muszą nowe liczne zakłady szkolne, by młode pokolenia uchronić od wynarodowienia i zachować dla Polski. Niezależnie od akcyi Daru Grunwaldzkiego, której wyniki będą trwałą podstawą naszej działalności na kresach, również niezbędnym, bo aktualnym, koniecznym, dla zadośćuczynienia potrzebom bieżącej chwili, dla podtrzymania pulsującej pracy Towarzystwa, jest Dar Narodowy 3 Maja. Więc niech nikt się nie usuwa od obowiązku dorzucenia garści ziemi do tych szańców, jednej cegiełki do tych warowni ducha narodowego. Każdy grosz miłą będzie ofiarą na ołtarzu Ojczyzny. Ofiarą taką, to Dar Narodowy 3 Maja na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Kraków, dnia 3 maja 1910 r.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej:

Prezes: Dr. Ernest Bandrowski, poseł na Sejm krajowy; Sekretarze: Antoni Januszewski, Dr. Zdzisław Próchnicki, Wincenty Sikora. Wiceprezesi: Dr. Ernest Adam, poseł na Sejm kraj., Stefan Natanson. Skarbnik: Józef Parczyński. Rachmistrz: Hubert Linde. Członkowie:

Alexandrowiczówna Aniela, Dr. Bujak Franciszek, Dr. Cyga Leszek, Prof. Dr. Czerkawski Włodzimierz, Dr. Dulęba Bronisław, Gruszecki Stanisław, Halski Ludwik, Dr. Jaworski Władysław Leopold, Dr. Kania Władysław, Dr. Kiernik Władysław, Kopecka Olawia, Łopuszański Tadeusz, Małecki Hipolit Ludwik, Mohr Antoni, Dr. Opieński Jan, Ostrowski Witołd, Piątkowski Kazimierz, Dr. Piepes-Poratyński Jan, Rymar Stanisław, Sobiński Stanisław, Soboń Piotr, Srokowski Stanisław, Starzyński Artur, Strokowa Jadwiga, Dr. Surzycki Stefan, Tabaczyński Tadeusz, Wójcicki Czesław, Wyczyński Kazimierz.

ROCZNICA KONSTYTUCYI 3-go MAJA.

O maju wiosny! maju złotolity,
Drgający pieśnią wszelakich żywiołów;
Wieczornem tchnieniem w niebiosach spowity,
Rozbrzmiewający hymnami aniołów!
„Niech będzie chwała Bogu Najwyższemu,
„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli,
„Spuść miłosierdzie ludowi polskiemu
„I siermiężnemu na kwitnącej roli!“
Takim to hymnem jak Polska szeroka,
Brzmiała nowina wzniosła i radosna:
Pryskają lody, dnieje noc głęboka,
I zaświtała już miła nam wiosna.
Wiosna to wielka, wiosna niesłychana,
Pamiętna w dziejach polskiego narodu;
O żyj nam Polsko! Ojczyzno kochana!
Używaj w szczęściu swego ziemiopłodu.
Oto lud polski z wiekowej pomroki
Otrząsa skrzydła zbrukane do lotu,
I leci w przyszłość poważny, wysoki,
Przejęty bólem wyjętego grotu...
Świat się zdumiewa nad takimi czyny
I nie chce wierzyć w moc tak wielką jego
Głupi! nie wiedzą, jaka moc te syny
Przepełnia ważność zadania świętego.
Łączą się stany w braterskiej przyjaźni,
Mając na sercu to wyryte znamię,
Że w szczęściu wszystkich raźno, bez bojaźni
Jest sina dusza i silne też ramię.
A choć nie doszedł do swojego celu,
Choć upadł znużon nadludzkim wysiłkiem,
To duch ten żyje i żyć będzie w wielu,
A siła ducha jest tryumfem wielkim.
Więc choć tak trudna do przebycia droga
I czas niewoli bezpowrotnie mija —
Zwróćmy się razem z otuchą do Boga:
Wiwat ojczyzna! wiwat konstytucya!

Adam Jesionek, nauczyciel.

Budujmy Polskę w sobie!

(W rocznicę majową).

W czasie posiedzenia Sejmu dnia 3 maja 1791 r. w Warszawie kończył poseł lubelski, Potocki mowę swoją następującemi słowami:

„Zaklinam Was na to wszystko, cokolwiek świętego i miłego w nazwisku Ojczyzny serce poczciwe czuje, abyście odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną“.

Tak też odzywa się dziś do nas w tę 119-tą rocznicę wiekopomnej konstytucyi duch narodu.

Zgoda i jednomyślność powszechna w sprawach ogólno-narodowych, oto zawołania, pod którémi jedynie dokończyć możemy dzieło, przerwane konfederacyą targowicką i dalszymi rozbiorami Polski. Wprawdzie konstytucyą 3 maja rozpoczęliśmy reformę państwowych urządzeń a dziś państwa nie mamy, ale konstytucya majowa wskazuje nam też wielkie zadanie społeczne, kładąc pierwsze, po kilku wiekach odstępstwa od czystych zasad polskich, podwaliny pod organizacyę wewnętrznej społecznej siły narodu. I jest obowiązkiem naszym wytwarzać tę siłę społeczną, tj. z siebie samych wydobywać zasoby wszelkie, potrzebne do zaspokojenia potrzeb własnych i zdobywania praw nam przynależnych. Bo bez tej siły społecznej, przy ciągłem uzależnianiu bytu swego od sił sobie obcych i wrogich, naród nasz tylko marnotrawić będzie bogactwa własne i zejdzie do roli bankruta, dla którego nie będzie już żadnego wyjścia. A czy wolno nam to robić? Czy na to nieśli wielkie ofiary ojcowie nasi, byśmy dziś na rzecz drugich wyzbywali się lekkomyślnie skarbów, nagromadzonych długowiekową pracą kulturalną? Czy dzieci nasze niemają już otrzymać może żadnej spuścizny, by chodziły po bożym świecie jak rozbitki, stokroć nieszczęśliwsze od nas, bo bez ojczyzny i bez odrębności kulturalnej? Czy możemy zostawiać dzieci z piętnem niezmazanej hańby i wrogom na urągowisko?...

A co my dzisiaj robimy? Gdzie ten nasz patryotyzm czynny, gdzie to wznoszenie budowli, któraby nas wszystkich chroniła od zagłady? Czy nie gnije wiele, tak wiele jeszcze materyału, który zwoziliśmy wśród łez, krwi i trudów przeogromnych? Czy nie szkoda tej pracy pokoleń poprzednich, która marnieje dla tego tylko, żeśmy ciągle jeszcze niesforni i w tej niesforności niezdolni pozbyć się narowów starych, które przyczyniły się do upadku naszego państwa.

Jak mała jeszcze garstka w społeczeństwie naszem oddaje się pracy publicznej, jak wiele u nas zapału tylko w same rocznice narodowe! I ciągle to się przypomina i ciągle czynimy zaklęcia różne, a jednak tak brak nam niezmiennie tej siły twórczej, którąby była zdolna walczyć na wszystkich posterunkach i zwyciężać z całą świadomością, że to zwycięstwo jest wynikiem przeświadczenia o własnych siłach, jest naturalnym skutkiem wewnętrznego odrodzenia narodu.

Zwyciężać nam trzeba, dość już klęsk wszelakich!

Więc w tę rocznicę 3 Maja w jubileuszowym roku grunwaldzkim postanówmy sobie, że sił już swoich nie będziemy marnowali więcej, że te siły wszystkie obrócimy na trwałe zorganizowanie się wewnętrzne, by nas nic już złamać nie mogło.

Więc budujmy Polskę najpierw w sobie samych. Jeśli na każdym kroku swoim będziemy widzieli przed sobą — Polskę, jeśli w każdem dążeniu naszem będzie się przebijała wyraźnie szczera myśl o Polsce, jeśli wogóle w całem życiu swojem prywatnem czy politycznem, będziemy się wystrzegali pilnie wszystkiego, coby ubliżało czci i godności obywatela-Polaka, wtedy nie będzie już pośród nas ludzi, oddanych prywacie wstrętnej, lecz zapanuje zgoda i jednomyślność powszechna na punkcie serdecznego umiłowania spraw narodowych. Wtedy nasz organizm społeczny będzie zdrowy i silny, uwolniony od wszelkich trucizn wewnętrznych, zdolny do pracy ku spełnianiu zadań dla siebie samego, a więc będzie to organizm, który, licząc na swoje własne zasoby, jako naród niezależny wewnętrznie, będzie mógł już stworzyć ramy niepodległości zewnętrznej.

Budując więc Polskę w sobie samych, w swojej duszy, myśli i w każdym swoim czynie, zbudujemy fundamenty, na których stanie spiżowy już gmach niezależności politycznej, której nam, silnym przez wiarę w siebie, nikt odmówić nie zdoła. Bo wewnętrznej siły narodu nie zmoże żadna przemoc: jak o skałę twardą odbijać się będzie gwałt wszelki, i samym faktem oporu niezwalczonego zdobędziemy sobie te prawa, jakie należą się narodowi żywemu w rzędzie społeczeństw ludzkich. Wewnętrzną siłą społeczną wywalczymy sobie to stanowisko, jakie utraciliśmy przez zanik tej siły w dwóch ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej. Odzyskanie zaś tego stanowiska nastąpi tem prędzej, im prędzej spełnimy wszystkie zamiary twórców Konstytucyi 3-go Maja, która była zaczątkiem odrodzenia, a której rocznicę będziemy kiedyś obchodzili tem uroczyściej, że już głosić ją będzie z Wawelu dzwon Zygmunta napowrót złączonym dzielnicom polskim na nowe życie w zupełnym już odrodzeniu narodu. *Bronisław Kryczyński.*

Interpelacya.

posła Germana do ministra spraw wewnętrznych w sprawie opieki nad wychodźcami do Prus.

Oszustwa i inne niedomagania, jakich ofiarą padają od lat wielu nasi wychodźcy do Prus, w tym roku wzrosły do tego stopnia, że okazuje się konieczność państwowej opieki nad poniewieranymi i wyzyskiwanymi wychodźcami.

Nie wchodząc głębiej w przyczyny masowego wychodźtwa sezonowego do Prus i innych krajów, nie badając dobrych i złych stron tego ruchu musimy stwierdzić, że dzieje się ono z ogromną krzywdą dla ludności, — poddanych państwa austryackiego.

A to:

1) Agenci nawet koncesyonowanych prywatnych biur pośrednictwa pracy, nadto cała zgraja agentów pokątnych wabi ludność za granicę nadzieją wysokich zarobków, zawierając często fałszywe kontrakty.

2) Na pruskiej granicy w Nowym Bieruniu opuszczają nagle agenci wychodźców, zostawiając ich na pastwę losu. Pozbawieni najczęściej wszelkich środków, nie znając języka urzędowego, nie mogąc bronić się środkami prawnymi, stają się łupem agentów, którzy pędzą ich na formalne targowice, przypominające swą potwornością czasy niewolnictwa, gdzie zdają egzamin ze swej siły i wytrzymałości. Najtęższych i najwytrzymalszych zabierają pruscy właścicielele dóbr lub ich agenci za cenę nie podobną do obiecywanej.

3) Reszta robotników słabszych pozostaje bezradna. Idą oni do najpodlejszych robót za najmarniejszą zapłatą. Tych wyzyskuje się bez miary.

4) Pozostaje jednak zawsze pewna ilość niezakontraktowanych. Tych odstawia się do granicy, skąd w ostatniej nędzy wędrują pieszo do rodzinnych stron.

Zapytujemy ministra spraw wewnętrznych:

1) Czy postępowanie to jest mu znane?

2) Co zamierza uczynić, by położyć kres podobnym praktykom koncesyonowanych i pokątnych agentur?

3) Co zamierza uczynić, aby wprowadzonym w błąd i ograbionym robotnikom udzielić pomocy?

4) Czy zamierza przedłożyć Radzie państwa projekt ustawy dla uregulowania wychodźtwa sezonowego w związku z ogólnemi prawami emigracyjnemi?

Wiedeń 14 kwietnia 1910.

German i tow.

Ważne posiedzenie Koła polskiego.

Ministrowi skarbu brakuje pieniędzy a parlament nie chce mu nowych, proponowanych przez niego podatków, uchwalić.

Budżet na rok 1910 wykazuje około 70 milionów deficytu, to znaczy, że wydatki, przewidziane w budżecie na ten rok, są wyższe o 70 milionów od spodziewanych dochodów. Ta nadwyżka miała być pokryta z nowych podatków, które, według życzenia rządu, miały być na początku roku uchwalone. Ponieważ to się nie stało, więc rząd chwycił się bardzo prostego, ale równie bardzo niełądnego środka i powiedział posłom: „Skoro mi nie chcecie dać nowych podatków, to ja w budżecie wykreślę wydatki w wysokości 70 milionów i unikne deficytu". I zabrał się zaraz do tego. Ale nie wykreślił wydatków zbędnych, tylko te, które dla ludności miały przynieść najwięcej pożytku a więc wydatki na budowle, na drogi, na regulacye rzek itp. Oczywiście przytem jechano najbardziej po naszym kraju, bo my w ministerstwach nie mamy swoich ludzi a siedzący tam Czesi i Niemcy używali wszelkich sztuczek i sposobów, aby swoich krajów nie pokrzywdzić a wszystko ile możności na galicyjskiej odbić skórze.

W ostatnich czasach stały rzeczy w ten sposób, że w Galicyi nie było może jednego powiatu, któryby nie miał być w ten sposób pokrzywdzony a sam ubytek funduszów na regulacyę rzek wynosił aż dwa miliony. Naturalnie uczciwi posłowie rozmyślali dawno, jakby kraj przed tą nową krzywdą obronić, a gdy się znalazła potemu sposobność, postanowili z niej skorzystać. Sposobność tą dało nowe, konieczne dla rządu zapotrzebowanie pieniędzy.

Rząd na zbrojenia zeszłoroczne, kiedy zanosiło się na wojnę z Serbią a może i Rosyą, wydał bardzo dużo pieniędzy i został po prostu bez grosza. Dużo wydatków nadto nie mógł pokryć i teraz około świąt wielkanocnych zażądał od parlamentu uchwalenia pożyczki w wysokości 182 milionów.

Posłowie znaleźli się wskutek tego w takiem położeniu, że mieli rządowi uchwalać wysoką pożyczkę za to, że on 70 milionów zabierał ludności.

Na to żaden uczciwy poseł nie mógł się dać złapać.

W pierwszej linii posłowie stronnictwa demokratyczno-narodowego, zebrawszy się we czwartek dnia 14 kwietnia na posiedzeniu, uchwalili, że za pożyczką w ogóle głosować nie będą, jeśli rząd nie cofnie przedsięwziętych w budżecie skreśleń, a jeśli nadto jeszcze w ciągu roku nie postara się o pieniądze, potrzebne na wsparcie naszego kraju, gdzie już dodatków do podatków podnosić prawie nie podobna, to odmówią rządowi w ogóle po-

parcia i przejdą do opozycyi. Jako zadatek tych przyjemności, jakie rząd na ten wypadek czekają, uchwalili wyrazić już teraz rządowi ubolewanie, że się nie stara o załagodzenie waśni w parlamencie, że parlament wysyła ciągle na wakacye i do roboty zostawia mu tylko tyle czasu, ile trzeba na uchwalenie potrzeb rządowych, a nie daje czasu do uchwalenia także licznych potrzeb ludności.

Rezolucyę, obejmującą te punkta, polecono na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego wnieść posłowi Tomaszewskiemu.

Stało się to już dnia następnego, w piątek dnia 15 kwietnia br. Dzień ten będzie pamiętnym w dziejach ludu polskiego w naszym kraju, bo odsłonił on, jak nic dotąd, fałszywą grę i niegodziwą politykę posła Stapińskiego. Ten do 17 sierpnia 1909 wróg zacięty ministra skarbu Bilińskiego, odmawiający mu polskości, nazywający go sługą Niemców itp., dążący do obalenia go z pomocą Unii słowiańskiej, a od jesieni z. r. zaprzedany temu samemu ministrowi za 2% od dwóch milionów, które p. Biliński dał na zatkanie dziur, wygryzionych przez Stapińskiego i jego przyjaciół w banku parcelacyjnym, poszedł w swem i wierzącego mu ludu zaprzedaniu tak daleko, że odważył się na Kole polskiem wystąpić przeciw rezolucyi Tomaszewskiego a tem samem podjąć walkę przeciw własnemu ludowi.

Oczywiście rolę miał dość trudną, bo patrzyli na niego wszyscy posłowie jego stronnictwa, między którymi jest dużo uczciwych, ale krętactwa jego nierozumiejących ludzi. Żaden mu też z pomocą nie przyszedł, prócz księdza Żygulińskiego, który podobnie jak Stapiński wobec Bilińskiego, sam niedawno z wroga Stapińskiego przeszedł w jego służbę dla geszeftu. Ale obaj mieli dzień bardzo nieszczęśliwy. Szczególnie Stapiński plótł głupstwa i brnął w błoto coraz bardziej a biedni jego chłopi kryli się po kątach i rumienili ze wstydu.

Najprzód próbował Stapiński wykręcić się z trudnego położenia w ten sposób, że postawił wniosek o odroczenie całej sprawy. Jako powód podał, że niema posła Białego a poseł Średniawski chce jechać do domu. Chciał wmówić w ludzi, że bez tych dwóch posłów narady odbyć się nie mogą. Ale mu powiedziano, że na każdem posiedzeniu kogoś brakuje a nikomu się nie śniło jeszcze nigdy z tego powodu odraczać obrady — a tembardziej w chwili, kiedy uchwała musi zapaść dziś, bo jutro już musi być stanowisko Koła polskiego wobec pożyczki zdecydowane na komisyi budżetowej.

Gdy się ta próba nie udała, usiłował wmówić w ludzi, że drogą takich rezolucyj nie idzie się do celu. Jego zdaniem trzeba było wysłać deputacyę do Binerta i p r o s i ć go i b ł a g a ć, aby ze skreślonych w budżecie pozycyj co przecie krajowi darował. Ale tu znów powiedziano Stapińskiemu, że takie prośby bezskutecznie już prawie każdy poseł w interesie swego okręgu zanosił, i że jeśli się dziś sprawy nie postawi ostro, to się jutro już nic nie dostanie. Zaczął tedy Stapiński przedstawiać trudne położenie rządu, litować się nad ministrem skarbu, grozić powikłaniami, straszyć tem, że coraz więcej szpiegów rosyjskich chodzi po Galicyi. Ale na to już mu nikt nie odpowiadał, bo szkoda było czasu i każdy rozumiał, że Stapiński robi to z obowiązku, jako płatny sługa Bilińskiego.

Czując, że głosować za rezolucyą nie może, boby mu Biliński mógł cofnąć wypłatę dalszych sum z drugiej zaś strony, że głosując przeciw rezolucyi narazi się na straszne oburzenie ludu, wymyślił sobie chytry sposób wyjścia z tarapatów. Oto na końcu swej mowy oświadczył, że z a r e z o l u c y ą g ł o s o w a ł b ę d z i e, c h o ć j ą z w a l c z a, a l e z a n i ą o d p o w i e d z i a l n o ś c i n i e b i e r z e. Ale tem się dobił. Dawny jego stronnik, ks. Pastor, wykpił go z powodu tego oświadczenia tak gruntownie, że śmiali się nawet wszyscy posłowie ludowcy a sam Stapiński, widząc to, zrobił dobrą minę i też się uśmiechał a na końcu, przy głosowaniu, widząc, że głupstwo powiedział, głosował wreszcie przeciw rezolucyi, więc przeciw ludowi a za swym chlebodawcą, ministrem Bilińskim.

Ale to na szczęście nic nie zaszkodziło sprawie. Dzięki Bogu na Kole polskiem, owem Kole polskiem, które Stapiński przedstawił i ludności naszej i naszym pobratymcom Czechom i Słowianom jako zdrajców ludu, znalazło się tyle uczciwych i niezależnych głosów, że rezolucya I. części została ogromną większością uchwalona, a w II. części komisyi parlamentarnej do bliższego rozpatrzenia przekazaną.

A jaki był skutek?

Oto na drugi zaraz dzień zahuczało jak w ulu w parlamencie. Choć nie było posiedzenia, zebrało się masę posłów, powiadomionych przez ranne dzienniki o tem, co się stało. Na ustach wszystkich była rezolucya, uchwalona przez Koło polskie a postawiona przez posłów narodowo-demokratycznych. Wszyscy byli kontenci, bo Koło polskie męskim swym krokiem pomogło i innym krajom, narażonym choć w mniejszym stopniu na szkody. A najwięcej cieszyli się Czesi i Słowianie, którzy w rozmowach z posłami polskimi przepraszali ich za to, że przez jakiś czas, obałamuceni przez Stapińskiego, jemu tylko wierzyli a teraz dopiero o jego przewrotności się przekonali.

Najważniejsze jest to, że prezydent ministrów imieniem rządu zaraz na drugi dzień rano, gdy się tylko o uchwałach Koła dowiedział, odszukał prezesa Głąbińskiego i oświadczył mu, że wszystkie skreślenia cofnięte będą, a i z dalszemi życzeniami rząd się liczył będzie.

Powinno to zostać i zostanie w pamięci

światlejszej ludności. Polityka handlarska Stapińskiego została w tym dniu w całej nagości odkrytą. Okazało się, że Stapiński nie posiada nawet tego sprytu, który mu przypisywano, bo się wikłał niezręcznie i kompromitował. Okazało się, że jego krzykactwo, jego sierdzenie się, to wszystko sztuczki na obałamucenie ludu a gdy trzeba bronić na prawdę interesów kraju i ludu włościańskiego, nie ma i tyle odwagi, aby się sprzeciwić jednemu ministrowi.

Na przełomie roku 1907 a 1908 pod Prusakiem.

(WSTĘP).

Było to już ponuro i zimno. W Poznaniu, w stołecznem mieście dawnej Wielkopolski, w pięknym króla Przemysława grodzie, wybijał właśnie zegar godzinę na wieżycy starodawnego ratusza. Wolno, jakoś dziwnie wolno i smutno spadały szerokie śniegu płatki. Spojrzałem w górę, tam, gdzie od dawien dawna na ratuszowym szczycie orzeł nasz bujał. Tak, on tam był, a był nawet biały. Pióry jego śnieżnemi wiatr powiewał, a jam myślał, że on się wzbije... w górę... ponad wszystkich, ponad wszystko.

* * *

Tak zamyślony ruszyłem do domu. Krętemi, długiemi ulicami kroczyłem jak ten śnieg, spadający — wolno i smutno. Z ludzi widziałem li kilku tylko. Tam, gdzie z ulicą ulica się krzyżowała, dostrzegałem już z daleka jakiś posąg ponury.

Był to za każdym razem stróż spokoju, który w długie futro i wielki podniesiony kołnierz ubrany z powodu zimna prawie że nieruchomie stał. Mijałem wśród jęczącego wiatru te posągi ponure, te posągi spokoju, które zawsze oczyma za człowiekiem śledziły.

A wiatr wciąż wygrywał i jęczał. I cóż to tak smutno i cicho wszędzie?

Lecz jak i w mieście, tak i w domach poszczególnych, nie słyszałeś, czytelniku, wtenczas wcale gwaru. Już, już zbliżało się Święto Wielkie, Święto Bożego Narodzenia, a tu ani śpiewu dziewcząt pracujących z matkami swemi i sługami, ani pracujących gwaru. Gdzież to się wszystko podziało? Jak to, czyż my nie mogąc na razie obchodzić wspólnie, uroczyście Świąt naszych narodowych, nie będziemy obchodzić w tym roku nawet Święta tego, który nam to wszystko, co się polskiem zwie i co polskiem jest, darował?

Cóż to tak smutno i cicho wszędzie?

Wieś polską, szeroki gościniec, po którego obydwu stronach gospodarza naszego zagroda — jedna obok drugiej — się wznosi, przecina ją wzdłuż. W środku biegnie poprzecznie również droga zabudowana. W wytworzonem przez obie te krzyżujące się drogi miejscu wznosi się na naszej wsi wielkopolskiej, kościół, probostwo i szkoła.

Tutaj w tem miejscu zbierają się gospodarze tej wioski co niedzielę po wielkiem nabożeństwie, by wspólnie pogadać, wspólnie się pocieszyć i do nowej pracy, do nowych trudów i obowiązków się zagrzać.

W owym czasie, przy końcu roku 1907 — a była to właśnie niedziela — odbywały się nieszpory w jednej z takich wsi polskich. Kościół zapełniony był po brzegi ludem pobożnym. A wśród jarzących się świec, wśród wznoszącego się dymu kadzidła, modlił się i śpiewał ten lud nasz polski z dziwną rzewnością. Potężne „Święty Boże, Święty Mocny“ dochodziło aż do muru stojącego w oddali od kościoła, rysującego się w mgle wieczornej. Nieszpory zakończone. Lud wychodzi. Barczysty, wysoki chłop polski kroczy z swoją rodziną do domu.

Dowiadujemy się od niego, że po nieszporach ksiądz w krótkich a jasnych słowach do zebranych ludzi w kościele przemówił, by na duchu nie upadali, tylko dalej „za Wiarę i Ojczyznę“ walczyli. A jeżeli ktoś w walce tej od wiary ojców swych odstąpi, a jeżeli ktoś w walce tej imię Ojczyznę sobie wyszuka, natenczas to nic nie szkodzi, bo co padnie, to padnie, a co się ostoi, to tem trwalszą podwaliną narodu naszego pozostanie. A cierpieć i pracować nam już trza, bo tylko wśród cierpień przez pracę do lepszej przyszłości dojść możemy. I powtórzył tu ten chłop wielkopolski, ten wysoki a barczysty:

„Cierp, a pracuj i bądź dzielny,
Bo twój Naród nieśmiertelny!“

Tak nieśmiertelnym nasz naród jest i być nim musi! Lecz to musimy sobie jasno przedłożyć, że nieśmiertelnym on tylko wtenczas, jeżeli każdy Polak jako żywy członek żywego społeczeństwa swe obowiązki wobec siebie i społeczeństwa swego wypełniać będzie.

Tak, on nieśmiertelnym będzie, jeżeli o każdym Polaku będziemy mogli powiedzieć: to prawdziwy Polak-obywatel.

Ażeby nim zostać, czytelniku, potrzeba oświaty. Boć tylko oświecony, może być dziś swych obowiązków świadom, boć tylko oświecony może obowiązki wobec siebie i społeczeństwa swego spełniać. Na oświacie też tylko możemy gmach przyszłości naszej oprzeć.

Oświata też tylko nas nauczy, by o wszelkich przedsięwzięciach społeczno-polityczno-narodowych do jednego celu wspólnie dążyć.

Zatem do oświaty, czytelniku, dąż, a dąż świadom tego, że tak, jak dziś się stosunki ułożyły, nie wystarczy Ci tylko czytać książki, słuchać odczytów itd., ale ty musisz też wiedzieć, co się po dziś dzień w twym kraju i społeczeństwie, w twym narodzie całym dzieje. A o tem dowiesz się tylko z gazet. A zatem opłać i czytaj gazety i wiedz, że w bilansie życia naszego na-

rodowego zadecyduje tylko nakład własnej pracy nad utrzymaniem naszem.

A ażeby ten nakład był odpowiednio obfitym, tego właśnie nauczy Cię gazeta. Bo człowiek bez gazety zniknie w społeczeństwie, jak okręt bez steru przez wiatr na mieliznę lub rafy rzucony też zniknąć musi.

M. U.

Czy już niema lekarstwa na pijawki?

W gminie Wróblowa, powiat Jasło, jest sobie żydek nazwiskiem Hersch Ehrlich, handlarz towarów mieszanych i koncesyonowany sprzedawca rumu, wódki itd. w naczyniach zamkniętych. Interes swój prowadzi on w gminie w ten sposób, że gospodarzy jednego po drugim wywłaszcza z gospodarstw, szerząc pijaństwo i demoralizacyę, pchając swych klientów w coraz większe długi. Zwierzchność gminna, jakoteż c. k. żandarmerya, wniosły w lipcu 1909 roku doniesienia o tem c. k. Starostwu w Jaśle, przedstawiając możliwe fakta z wnioskiem o odebranie temuż koncesyi na sprzedaż trunków, jednak sprawa ta do dziś dnia nie załatwiona. Gmina wniosła uzupełniająco drugie doniesienie, podając po imieniu i nazwisku szereg osób, szczególnie młodocianych chłopców, którzy kradli swym gospodarzom, co się dało, nosząc Herschowi. Podanie to wniesiono 8 marca br., czekamy i czekamy rychło c. k. władza położy kres zgniliźnie i pomoże do uporządkowania gminy; zdaje się nadaremnie. Czyżby już nie było środka na pijawki? — jeżeli c. k. Starostwo nie usunie wyzyskiwacza, pójdziemy na inną drogę — przecież może znajdzie się lekarstwo na pijawkę. *Wróblowianie.*

Galicyjski Bank ziemski w Łańcucie.

Dnia 22-go marca b. r. odbyło się w Łańcucie Walne Zgromadzenie Galicyjskiego Banku ziemskiego przy udziale 41 członków, reprezentujących 403 głosów. Zgromadzeniu przewodniczył Prezes Rady nadzorczej poseł dr Jan Hupka.

Sprawozdanie Dyrekcyi, odczytane na Walnem Zgromadzeniu i uzupełnione ustnem wyjaśnieniem jednego z Dyrektorów, wykazuje dalszy silny rozwój interesów Banku. Z dniem 31. grudnia 1909 liczył Bank 1129 członków z subskrybowanymi udziałami w kwocie 371.200 K. i wpłaconą na udziały gotówką w wysokości 263.147 K. 95 hal. W roku sprawozdawczym udziały gotówką wpłacone powiększyły się o 81.916 Kor. 65 hal. Po uwzględnieniu uchwały Walnego Zgromadzenia fundusz rezerwowy i fundusz rezerwy strat wynoszą ogółem 103.201 kor.

Z wykazów statystycznych w tabelarycznej formie Zgromadzeniu przedstawionych, oraz z wyjaśnień ustnych okazuje się, że Bank posiada 9 majątków własnych, a 17 majątków (20 folwarków) ma powierzonych w komisową parcelacyę z gwarancyą uzyskania pewnej minimalnej sumy z parcelacyi i bez takiej gwarancyi. W r. 1909 Bank sprzedał ogółem 2749 morgów 1591 sążni kw. Z tych 753 morgów 1143 sążni kw. z majątków własnych, dalej 987 morgów 940 sążni kw. z majątków, powierzonych w komisową parcelacyę bez gwarancyi, a wreszcie 1008 morgów 1108 sążni kw. z majątków, powierzonych w komisową parcelacyę z gwarancyą. Z dniem 31. grudnia 1909 posiada Bank jeszcze nie sprzedanych 11.653 morgów 1229 sążni kw., z tego 5059 morgów 191 sążni kw. w majątkach własnych. Filia Banku założona we Lwowie w marcu 1909 r. rozwija się normalnie i przyczyniła się wydatnie do uskutecznienia tak znacznych sprzedaży w roku ubiegłym.

Czysty zysk osiągnięty w kwocie 48.238 K. 08 hal. Walne zgromadzenie rozdzieliło w ten sposób, że do funduszu rezerwowego przydzielono 10.000 K., na 8-mio procentową dywidendę 20.000 K., na tantyemę dla Dyrektorów i Rady nadzorczej 5.600 K., na rozmaite cele 2.000 K., a resztę, jaka się okaże, przenieść na rachunek zysku roku przyszłego.

Nad sprawozdaniem Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok administracyjny 1909. oraz nad sprawozdaniem lustratora z przeprowadzonej lustracyi od 16 — 22 kwietnia 1909 r. rozwinęła się na Zgromadzeniu dyskusya, której rezultatem była udzielona wskazówka Dyrekcyi, ażeby jak dotąd starała się o pozyskiwanie wpłat na udziały, co nie powinno natrafiać na trudności, bowiem stwierdzonem zostało ponad wszelką wątpliwość, że wśród polskich włościan znajduje się zawsze bardzo znaczna liczba chętnych nabycia gruntów w drodze parcelacyi, a dalej, że lokowanie kapitału w interesa oparte na własności ziemskiej nie tylko daje dobre zabezpieczenie, ale i wydatne oprocentowanie.

W załatwieniu dalszych punktów porządku dziennego Walne Zgromadzenie zatwierdziło wybór 3-ch Dyrektorów i tychże zastępców na przeciąg lat trzech. Na Dyrektorów zatwierdzono dra Henryka Dymidowicza, dra Jana Rozwadowskiego i Bolesława Żardeckiego, na zastępców Dyrektorów Jana Kolka, dra Władysława Michejdę i Marcina Szulca. Przy uzupełniających wyborach do Rady nadzorczej wybrani zostali na przeciąg lat 4-ch: dr Jan Hupka, dr Henryk Kopecki, Wincenty Rozwadowski i Onufry Ambroziewicz.

Do Komisyi rewizyjnej na r. 1910 wybrano dra Gustawa Bielańskiego, Mieczysława Kozaka, Franciszka Magrysia, ks. Stanisława Stojałowskiego i Antoniego Trojnara.

Na wniosek Komisyi rewizyjnej Walne Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i udzieliło Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1909.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

Do Częstochowy na koronacyę obrazu Częstochowskiej Matki Bożej. Koronacya obrazu Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej odbędzie się 22 maja. Korony ofiarowane przez Ojca św. przewiezione będą do Częstochowy w tych dniach.

500 rubli kary. Ksiądz Jan Żak, zeszłoroczny prezes Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie, a teraz redaktor „Głosu wiary", miesięcznika wychodzącego we Włocławku, skazany został na 500 rubli czyli 1250 koron kary za wydrukowanie artykułu o Maryawitach.

300 rubli kary. Redaktor „Swobodnego Słowa", p. Płyszewski z Warszawy, został skazany na 300 rubli kary za napisanie jednego artykułu w swej gazetce.

Kary na księży. Moskale skazali księdza Gajkowskiego na trzy tygodnie więzienia za napisanie broszury o Maryawitach. Wiadomo, że rząd rosyjski popiera Maryawitów, daje im pieniądze na budowę ich kościołów itd.

Ksiądz Wróblewski, proboszcz w Waliborzu, został wygnany z parafii za to, że na zebraniu straży pożarnej w swojej gminie wystąpił przeciw strażnikowi ziemskiemu, Moskalowi.

Księdza Sperskiego, proboszcza w Żołudku okarżyła policya rosyjska o nawracanie ludności prawosławnej na wiarę katolicką. Został skazany na rok twierdzy. Wniósł jednak od tego wyroku apelacyę i złożył na żądanie policyi 5 tysięcy rubli.

Tymczasem nagle zajechali żandarmi i gdy ksiądz wychodził po nabożeństwie z kościoła, zabrali go do więzienia. Do Wilna odesłali go w wagonie więziennym razem z 30 kryminalistami. Biskup wniósł z tego powodu skargę przeciw tak haniebnemu postępowaniu z księdzem.

Nie wolno uczyć. Sąd w Mińsku skazał na więzienie Franciszka Hołuba i Henryka Smólskiego za utrzymywanie szkoły w Krasnem, gdzie było 9 uczniów.

Ten sam sąd ukarał grzywną nauczyciela Trojana i Juncewicza, że uczyli 7 chłopców czytać i pisać po polsku.

Z pod Moskala przykład dla nas. W Konopnicy, wsi polskiej pod Lublinem, zamknęli tamtejsi włościanie sklep z wódką (tak zw. monopol), a na jego miejsce założyli dom ludowy. Rząd rosyjski zamknął im go, zawiadamiając ich zarazem, że pozwoli im go otworzyć, jeśli zaprowadzą w nim wyszynk wódki.

A u nas?! Wielu szuka różnych protekcyj, aby tylko otrzymać koncesyę na wyszynk.

Zatarg o kościół. Tak, jak za pieniądze pruskie, agitują ukraińcy przeciw Polakom, za pieniądze rosyjskie sprzedało się kilku Litwinów, którzy występują również przeciw Polakom. W Wiertyńcu, wsi w gubernii suwalskiej, zamieszkałej przez Polaków i Litwinów, tak podburzyli Litwinów, że doszło tam do dość ostrych zatargów. Chodzi głównie o kościół, dotąd polski i przez Polaków fundowany, który chcą sobie Litwini przywłaszczyć.

Z pod Prusaka.

Wybory w Poznaniu. Dnia 21 kwietnia odbył się ściślejszy wybór na posła między Niemcem Willmsem, a Polakiem Nowickim. Willms otrzymał 14 tysięcy głosów, Nowicki 20 tysięcy. Wybrany Nowicki.

Oburzenie wszystkich wywołuje to, że wielu z Polaków, zwolenników Sosińskiego, nie wzięło udziału w wyborach, a podobno byli i tacy, co głosowali na Niemca.

O polskie szkoły. W ubiegłym tygodniu obradował Sejm pruski nad budżetem ministerstwa oświaty. Imieniem Koła polskiego przemawiał ksiądz prałat Stychel o szkołach w Poznańskiem. W dwugodzinnej swej mowie wyliczał wszystkie krzywdy, jakie w szkołach dzieją się dzieciom polskim. Otrzymał od ministra pruskiego taką odpowiedź:

„Żądam, aby poddani państwa pruskiego od młodości mówili tylko po niemiecku; jeśli Polacy chcą być nauczycielami, muszą zapomnieć o swej polskiej ojczyźnie i wychowywać dzieci na wiernych poddanych państwa pruskiego, czyli na Prusaków".

W odpowiedzi tej mają wszyscy nasi ugodowcy jasną naukę, że nie prośbą i pokłonami, ale walką na każdym kroku zdobyć możemy należne nam prawa.

Podczas tych obrad przemawiał także poseł Korfanty, który wyliczył Prusakom kilka wypadków, że nauczyciele pobili ciężko dzieci polskie li tylko dlatego, aby otrzymać nagrody pieniężne od rządu, które rzeczywiście otrzymali.

Polacy w Berlinie przed wyborami do Rady miejskiej. W Berlinie, stolicy państwa niemieckiego, mieszka spora garść Polaków, przeważnie robotników. Wobec nadchodzących wyborów do Rady miejskiej, mają oni zamiar postawić własnych polskich kandydatów, aby w ten sposób obliczyć siły polskie. Przypuszczają jednak, że możliwy jest wybór polskich radców w trzech dzielnicach robotniczych. Wiadomość tę podają gazety niemieckie. Czy prawdziwa, nie wiadomo.

Włości rentowe dla niemieckich

urzędników. Rząd pruski wymyśla coraz to nowe środki, aby tylko zniemczyć kraje polskie. Aby zachęcić urzędników niemieckich do osiedlania się w miastach polskich, urządza dla nich tak zwane urzędnicze włości rentowe, to znaczy buduje domy, koło nich zostawia pół- albo jednomorgowe gospodarstwa i oddaje je za bardzo małą opłatą roczną urzędnikom. Jest to duża przynęta dla niemieckich urzędników, bo oprócz pensyi i różnych dodatków za szerzenie niemczyzny, mogą prowadzić sobie drobne gospodarstwa, mając w ten sposób doskonałe warunki bytu.

Prześladowanie polskiego Towarzystwa i jego przewodniczącego. Na Pomorzu w Studziennicy zawiązali Polacy w ubiegłym roku polskie towarzystwo ludowe. Gdy Niemcy zabronili im urządzać zebrania w publicznym lokalu, przewodniczący z zawodu kowal, zapraszał członków do swego mieszkania. Za to niemiecka rada gminna wypowiedziała mu dzierżawę kuźni gminnej, chcąc się go w ten sposób pozbyć.

Czy się go jednak pozbędzie, nie wiadomo.

Z naszej wsi.

VI.

Czy zniesienie ceł pomoże co tym, którzy nie sieją a żyją.

Według ostatniego spisu ludności z r. 1900, wszystkich ludzi w Galicyi było 7 milionów 316 tysięcy, z tego z rolnictwa utrzymywało się 5 milionów 570 tysięcy.

Powodem do tego, że Galicya jest taka biedna jest właśnie to, że w Galicyi taka ogromna liczba ludzi (bo więcej jak 3/4 wszystkiej ludności) żyje z roli.

W innych bowiem krajach ani połowy tyle co u nas, nie zajmuje się rolnictwem. Większa bowiem część zatrudniona jest tam w przemyśle.

U nas zaś z tych 1 miliona 746 tysięcy, którzy nie są rolnikami, tylko 665 tysięcy żyje z przemysłu, około 600 tysięcy z handlu, zaś 465 tysięcy z urzędów publicznych i prywatnych.

Zapewne, że zniesienie ceł samo przez się nie podniesie przemysłu, bowiem sama taniość chleba nie wpływa wcale na rozwój przemysłu ani handlu.

Przyczyny rozwoju przemysłu wogóle leżą całkiem gdzieindziej, a nie mają wcale związku z cłami na zboże.

Wobec tego rozwój przemysłu nie domaga się zniesienia ceł na zboże, domagają się go raczej biedni ludzie, chlebem żyjący, którzy w handlu, przemyśle i urzędach pracują.

Obojętną zapewne jest rzeczą zniesienie ceł dla tych, którzy rocznego dochodu mają tyle, że starczy im na życie zbytkowniejsze.

Ci bowiem mniej chlebem, a więcej mięsem i innymi droższymi produktami się żywią. Dobrobyt tych nie zależy zatem od tego, czy chleb jest droższy, czy tańszy, ale od tego, czy żyją w myśl przysłowia „według stawu grobla“.

Wiem, że jest gorzej, ale przypuśćmy, że z tych wszystkich nie-rolników, jest zaledwie jedna czwarta takich, którym nie zależy na cenie chleba, a m. właścicieli fabryk, bogatszych urzędników, kupców i rękodzielników, którym się dobrze powodzi. Reszta, to biedacy. To ta szara masa, głodna i chłodna, która snuje się po miastach naszych, mieszkająca w zaułkach i suterenach.

To ci czeladnicy i robotnicy rozmaitych zawodów.

Ci wszyscy również, jak przeciętny nasz rolnik, chlebem żyją, a często i tego chleba im brakuje. Tym zależy na tem, aby ile możności chleb ten był jak najtańszy, żeby szczupłe dochody wystarczyły na kupno tego chleba.

Los tych biednych nie-rolników, których jest około 1 milion 300 tysięcy, nie jest dla kraju obojętny, bo to jedna szósta część całej ludności. Nie obojętną nam jest rzeczą, czy ten milion będzie się uczył, dorabiał, dzieci zdrowo chował, czy też będzie kulą u nogi dla reszty społeczeństwa.... będzie zawsze tą chorą w nim częścią...!

Jeżeli więc taniość chleba umożliwi życie i wyżycie bez głodu tym biedakom — a taniość chleba zależy od zniesienia ceł — to należałoby w imię dobra tych miliona 300 tysięcy biednych, którzy pomocy potrzebują, o zniesienie ceł na zboże postarać się.

Czy zniesienie ceł pomoże, czy zaszkodzi rolnictwu?

Mojem zdaniem, jak to napisałem, zniesienie ceł przyniosłoby korzyść krajowi, przyniosłoby także korzyść tym, którzy nie sieją a jedzą, ale stoi przed nami pytanie, czy zniesienie cła zaszkodzi samemu rolnictwu?

Mimo, że Galicya tak wiele zboża dowozi, a więc, że nasze zboże na nasze potrzeby nie wystarcza, to jednak, kto wie, czy zniesienie ceł nie wpłynie ujemnie na rozwój rolnictwa. Tak przynajmniej twierdzą zwolennicy cła. Mianowicie powiadają oni, że w tych okręgach, które się otacza cłem ochronnem dla jakiejś gałęzi przemysłu, zaraz ta gałąź się rozwija i nieraz z bardzo słabej staje się potężną, zdolną do konkurencyi.

Nie chcę ich zbijać, ale śmiem stwierdzić, że państwo dość dobrze i skutecznie może popierać wydajność (czyli produkcyę rolniczą) w inny sposób, a nie tylko przez zaprowadzenie ceł.

Zwolennicy ceł utrzymywać jednak będą, że rolnictwo im bardziej cłami ochronione zostanie, tem produkta jego staną się cenniejsze, a zatem tem więcej poświęcą ludzie czasu i rozumu, ażeby tych produktów z ziemi więcej wydostać.

Z tego wszystkiego to jest tylko pewną rzeczą, że politycy austryaccy chcieli przez ustanowienie cła podnieść dochody tym rolnikom, którzy mogli w większej ilości zboże sprzedawać.

Sprawiedliwą jednak było rzeczą, ażeby rolnictwo otoczyć opieką, a tym, którzy się rolnictwem zajmowali, umożliwić bogacenie się. Lecz mimo, że cła dla rolnictwa austryackiego są pożyteczne, to jednak kto wie, czy są pożyteczne cła na zboże dla rozwoju stosunków rolniczych w naszym kraju.

My przecież nie jesteśmy rolniczym naprawdę krajem, bo po pierwsze nie wywozimy zboża do sąsiednich przemysłowych krajów, jakby spodziewać się można było, tylko do kraju to zboże w wielkiej masie sprowadzamy; powtóre rolnicy nasi w ogromnie większej swej ilości, nie sprzedaja zboża większym centrom przemysłowym w kraju, bo takich centr nie mamy, a choć mamy miasta, to także im swego zboża nie sprzedajemy, bo dla miast przywozi się mąkę z Węgier.

Wobec tego, aby odpowiedzieć na to, czy dla rozwoju naszego rolnictwa są cła potrzebne, czy szkodliwe, musimy odgadnąć, w jakim kierunku rolnictwo nasze rozwijać się będzie, jaki jest jego (to jest rolnictwa) ostateczny cel?

Gdy rozwój naszego rolnictwa zależał będzie w przyszłości i w teraźniejszości od uprawy zbożowej, wtedy słusznością największą będzie nie tylko zatrzymać cła w dotychczasowej wysokości, ale je nawet podnieść; gdy zaś rolnictwo nasze zmienić wypadnie ze zbożowego na uprawę roślin pastewnych, okopowych, warzywnictwa i ogrodnictwa, wtedy zatrzymanie ceł będzie wprost dla naszego kraju zabójczą rzeczą.

Bardziej zabójczą rzeczą będą cła także i wtedy, kiedy równolegle do zmiany z uprawy zbożowej na pastewną, pójdzie podniesienie chowu bydła lub nawet przy uprawie zbożowej, gdy chów kur i drobiu (który już dziś najpoważniejszą jest w naszym przychodzie rolniczym rubryką) podnieść zechcemy.

Mądry ustawodawca - ekonomista powinien przewidzieć, w jakim kierunku rozwój gospodarczy postępował będzie. Powinien przewidzieć dlatego, aby z góry rozwojowi temu stworzyć takie warunki, w których on jak najszybciej i jak największą przyniósłby społeczeństwu korzyść.

Rozwój gospodarczy nie zależy od woli i zachcianek polityków. Dokonywa się on pod naciskiem „siły faktu“, to znaczy zależy od przyrodzonych i naturalnych warunków. Biada zaś społeczeństwu, którem kierują tacy politycy, którzy nie rozumieją tych naturalnych warunków rozwoju gospodarczego kraju i chcą stworzyć sztucznie warunki dla rozwoju gospodarczego wprost w przeciwnym kierunku, w jakim pchają nas warunki naturalne.

Otóż zastanowić się nam głęboko wypada, czy naturalne warunki sprzyjają u nas rozwojowi uprawy zbożowej, czy też uprawie pastewnej, a z nią podniesienie hodowli trzody i drobiu, oraz rozwojowi ogrodnictwa i warzywnictwa.

Samo zaś odgadnięcie tej sprawy załatwi radykalnie kwestyę, czy zniesienie cła pożyteczne, czy szkodliwe jest dla naszego rolnictwa.

Aby to odgadnąć, szczegółowo przyglądnąć się należy stanom rolniczym, to jest włościanom i właścicielom większych posiadłości.

Maciej Stopyra,
z Brzózy Stadnickiej.

LISTY.

Świerchowa pow. Jasło.

Z dziejów naszego Kółka rolniczego i walka o karczmę.

Weselej patrzy człowiek w przyszłość, gdy widzi ludność skupiającą się w Kółkach rolniczych. Bo też to te Kółka to prześliczne instytucye i nie powinno być gminy bez Kółka rolniczego. W której gminie powstanie Kółko rolnicze, tam zaraz budzi się życie, ruch i dążność ku lepszemu. Jakie zadanie ma Kółko spełnić w każdej gminie? — Krótka odpowiedź: Kółko ma z gminy wyrzucić wszystko, co jest złe, a wprowadzić wszystko to, co jest dobre. Jeźli tak zrozumiemy cele i działalność Kółka rolniczego, to możemy wówczas powiedzieć, że idziemy dobrą drogą. Przypatrzmy się teraz Kółkowi rolniczemu w Świerchowej, jaką drogą idzie.

Kółko rolnicze w Świerchowej zawiązało się w r. 1904. Początkowo miało członków 19. Chociaż to była garstka niewielka, jednak zespolonemi siłami zabrali się raźno do pracy. I teraz pokazało się, co to można zrobić wspólnemi siłami. Kółkowcy złożyli zaraz udziały i zakupili starą karczmę z morgiem pola w najpiękniejszem miejscu za 2800 K, i założyli sklep. W gminie wówczas nie było szkoły. To też Kółkowcy rada w radę, postanowili robić starania o szkołę, jako o najważniejszą instytucyę w każdej gminie. Gmina się upierała i szkoły nie chciała, ale Kółkowcy się zawzięli, aby tak wielkie dzieło jak najprędzej do skutku doprowadzić. Ówczesny przewodniczący Kółka p. Maciej Kasprzyk całą duszą się tej sprawie oddał. Chodził po wsi, namawiał, prosił, aż wreszcie i gmina się zgodziła. Kółko odstąpiło gminie na szkołę dom i pole bez żadnego zysku za 2800 K i już od 1 września 1902 roku nauka się rozpoczęła. Rada szkolna okręgowa zamianowała dzielnego nauczyciela p. Jana Kryspina Trzeciaka, który z całem poświęceniem i energią do pracy się zabrał w szkole i gminie. Już 10-go września 1905 roku powstaje Czytelnia, która dzisiaj liczy przeszło

800 pięknych książek, a co roku czytają ludzie przeciętnie 5.000 książek. Aby utrącić pijaństwo, powstaje w czerwcu 1906 roku włościańska Eleuterya, która z czasem zyskała 163 członków. W dniu 20 października 1907 roku przybywa nam nowe towarzystwo: „Teatr i Chór włościański“, liczący dzisiaj 42 członków i posiadający własną scenę i bibliotekę. Teatr ten urządził 10 przedstawień, popisywał się już na scenie żmigrodzkiej i na scenie jasielskiej, a zawsze z wielkiem powodzeniem. Kółkowcy jednak nie spoczywają, lecz idą dalej. W dniu 10 grudnia 1908 roku powstaje kasa Rajffeisena, mająca dzisiaj przeszło 50.000 K w obrocie. Nie było jeszcze w gminie sikawki. Kółkowcy i o tem nie zapomnieli i tyle hałasu w gmine narobili, aż wreszcie gmina w r. 1909 zakupiła sikawkę za 2.200 K i wybudowała strażnicę pożarną. W dniu 20 listopada 1909 r. zjeżdża do nas instruktor pożarnictwa ze Zarządu głównego p. Józef Sroka i organizuje ochotniczą straż pożarną Kółka rolniczego, liczącą 24 strażaków.

Wszystko to zrobili Kółkowcy, bo każdy Kółkowiec to już taka bestya, że spokojnie w gminie nie usiedzi, ale ciągle coś robi, byle iść naprzód i drugich za sobą ciągnąć.

A trzeba przytem pamiętać, że Świerchowa to gmina mała, liczaca zaledwie 80 chałup. Aby się taka gmina przy życiu utrzymała i należycie rozwijała, musi skupić wszystkie siły żywotne, a przedewszystkiem musi być trzeźwa. W gminie tak małej każda jednostka jest droga i każda w pracy społecznej odpowiednio zużytkowana być musi. Zrozumieli to dobrze Kółkowcy, to też całą siłą parli, aby przy pomocy nowej ustawy gospodnio - szynkarskiej karczmę z Świerchowej wyrzucić. Zrozumieli Kółkowcy, że dopóki karczma w gminie będzie, dotąd praca społeczna będzie w niej utykać i gmina taka musi charleć i marnieć. W większych gminach karczma się tak we znaki nie daje, gdyż gmina większa zawsze na tyle siły w sobie znajdzie, aby się rozwijać i żyć. To też gdy ta sprawa przyszła na posiedzenie Rady gminnej, Kółkowcy silnie agitowali przeciw karczmie. Jednak wójt p. Stanisław Krzan i podwójci p. Maciej Musiał kołodziej, wielcy przyjaciele karczmy, tak sprawą pokierowali, że Rada gminna uchwaliła karczmę w gminie zatrzymać. Kółkowcy jednak, pamiętając o zasadzie, że wszystko, co złe, należy z gminy wyrzucać, a co dobre wprowadzać i rozumiejąc dobrze, że największem złem jest karczma, którą z gminy należy ja najrychlej usunąć, nie usiedzieli spokojnie, lecz do ostatniego tchu postanowili gminę od tej zarazy ratować. Przeciwko uchwale Rady gminnej i przeciw karczmie napisali rekurs do Starostwa i poszli na wieś od domu do domu zbierać podpisy. Na 437 dusz podpisało się na rekursie 303 mieszkańców, a więc cała wieś. W rekursie wszyscy oświadczyli się, że absolutnie karczmy w gminie nie chcą. Z rekursem tym pojechali Kółkowcy do Starostwa w Jaśle i osobiście wręczyli.

Aby się lepiej upewnić, zaprosili Kółkowcy do gminy Czcigodnego Ks. Posła Męskiego z Dębowca, sądząc, że jemu może się uda nakłonić Radę gminną do zmiany tamtej uchwały i do powzięcia nowej w tym duchu, że gmina żadnej koncesyi szynkarskiej nie chce. Wiec ten odbył się w szkole w dniu 9 kwietnia. Zgromadziła się cała wieś, Rada gminna, a na ostatku przybył także wójt z podwójcim. Naturalnie, że podwójci musiał przedtem trochę alkoholu liznąć na odwagę, bo on tylko wtedy ma dużo rozumu i odwagi, jak jest pijany. A trzeba zaznaczyć, że wójt i podwójci są analfabetami, ani czytać, ani pisać nie umią.

Ks. Poseł Męski powitał wszystkich uprzejmie Bożem słowem, a wreszcie opowiedział smutną historyę propinacyi od czasów najdawniejszych, aż do czasów obecnych, a szczegółowo wyjaśnił ustawę gospodnio-szynkarską, która ma wejść w życie w r. 1911. Ponieważ Świerchowa ma tylko 437 mieszkańców, więc zachęcał do korzystania z ustawy i wyrzucenia karczmy. W końcu przeprowadził próbne głosowanie, kto jest za karczmą, a kto przeciw. Oprócz wójta i podwójciego wszyscy z miejsc powstali, oświadczając się, że karczmy nie chcą. Powstała na sali wielka radość, bo zdawało się, że już po karczmie. Ale dyabeł nie śpi. Gdy Ks. Poseł prosił wójta, aby przeprowadził głosowanie z radnymi i spisał uchwałę, wójt i podwójci zerwali się jak oparzeni i z wielką furyą oświadczyli, że do uchwały nie dopuszczą, bo gmina bez karczmy być nie może, a oni jako wójt i podwójci muszą dobra gminy i karczmy bronić. Wójtowi i podwójciemu zdaje się, że bez karczmy nie można wejść do Królestwa niebieskiego. A chodzą pogłoski po wsi, że wójt i podwójci zostali przekupieni. Ciekawi jesteśmy, o ile też gmina zbogaci się, gdy będzie miała karczmę. Powiadacie, wójcie, że karczmy nie będzie miał żyd, tylko katolik Kazimierz Zięba. To niewiadomo. A zresztą ciekawi znowu jesteśmy, ile gmina na tem zyska, jeśli karczmę weźmie Kazimierz Zięba? Niech Bóg broni gminy od takich wójtów i podwójcich, którzy niby Bogu służą, a łapki na dusze ludzkie zastawiają i szatanowi pomagają!

Tak panie wójcie i panie podwójci, brońcie karczmy do upadłego, a po śmierci za to prosto do nieba pójdziecie! Brońcie karczmy, tej jaskini występków, nędzy i łez ludzkich, ale pamiętajcie, że te grzechy i te łzy, które z karczmy wyjdą, ciężko spadną na wasze sumienia! Pamiętajcie, że rosną młode pokolenia rozumniejsze i trzeźwiejsze i te pokolenia na Was kiedyś narzekać będą, a na groby Wasze pluć będą! Popatrzcie, panie wójcie, ile rodzin w naszej gminie karczma zniszczyła!? Kto będzie temu winien w przyszło-

ści...? A juści pan wójt z panem podwójcim, którzy w brew woli mieszkańców usiłują karczmę w gminie zatrzymać. Ładną nam pamiątkę po swoim wójtostwie zostawicie!!!

Świerchowa, dnia 10 kwietnia 1910.

Kółkowcy.

Smykowce pow. Tarnopol.

Nasza Rada gminna.

W tym roku wybraliśmy nową Radę gminną, a że to się nie podobało wszystkim, więc jedni wnieśli przeciw wyborom protest. Więc rządzą teraz obie rady już coś trzeci miesiąc. Schodzą się każdego wieczora do kancelaryi i tam kłócą się między sobą, że sąsiedzi spać nie mogą. Po takiej radzie idą do karczmy i tam przed żydem narzekają, że to ten lub ów sprzeciwia się nadaniu mu koncesyi. Żydek uśmiecha się i dolewa do piwa czereśniówki. W zeszłym tygodniu na przykład pięciu ich tak się spiło, że aż zasnęli nad piwem. Dopiero rano o 7 godzinie przyszedł górnik, piwo za nich wypił i obudził ich.

Fe! wstyd nam przynoszą.

Gospodarz.

Białybór, powiat mielecki.

Szanowna Redakcyo!

Jednym z najbardziej upośledzonych powiatów w Galicyi na każdym polu, a szczególnie pod względem szkół jest powiat mielecki. Dość powiedzieć, że obszary w obwodzie milowym nie miały żadnej szkoły. Od pewnego czasu ma się i u nas postęp ku lepszemu. Nasza gmina Białybór, licząca około 800 mieszkańców, nie miała również szkoły, to też rzecz zrozumiała, że nie dawaliśmy żadnego znaku życia o sobie. Dzięki ludziom dobrej woli, a szczególnie dzięki panu J. Solakowi, pełnomocnikowi dóbr hr. Reya z Przecławia, otrzymaliśmy z dniem 1 stycznia br. szkołę i od tego czasu zaczął się dla nas żywot nowy. Za staraniem również pana Solaka i miejscowego nauczyciela p. Bronisława Moskala powstało wkrótce u nas Kółko rolnicze, które bardzo dobrze rozwija się. Dzień zaś 17 kwietnia był dla naszej gminy dniem uroczystym — i długo pozostanie w pamięci mieszkańców wioski. W dniu tym została otworzona czytelnia, założona przez mieleckie Koło T. S. L., oraz odbył się odczyt o bitwie pod Grunwaldem. Cała wioska pospieszyła na tę uroczystość, młodzi i starsi. Przybyli również liczni goście z okolicy, oraz okoliczne nauczycielstwo. Uroczystość zagaił p. Solak z Przecławia. Jasno i dobitnie przedstawił położenie stanu włościańskiego, oraz wykazał dlaczego to oświata chłopu polskiemu jest potrzebna.

Następnie przemówił delegat T. S. L., pan prof. Wolny z Mielca, oraz p. Józef Sroka, instruktor pożarniczy Tow. Kółek rolniczych, którzy zachęcali zebranych do najliczniejszego korzystania z czytelni.

Dziatwa szkolna pod kierownictwem miejscowego nauczyciela p. Moskala śpiewała okolicznościowe pieśni i wygłaszała stosowne wiersze. Na tem zakończyła się pierwsza połowa uroczystości.

Następnie ks. Mleczko, proboszcz przecławski, wygłosił przepiękny odczyt o bitwie pod Grunwaldem. Opowiedział całą historyę Zakonu krzyżackiego, wykazał jego niecne postępowanie, jego chytrość i przebiegłość — opisał dokładnie całą bitwę na polach grunwaldzkich, a następnie skreślił położenie naszych braci Polaków pod zaborem pruskim.

Zachęcając zebranych do oświaty, do poznania obowiązków względem Ojczyzny, do miłości i zgody, zakończył ks. proboszcz swoje przemówienie.

Odczyt ten urozmaicono w końcu obrazami świetlnymi, przedstawiającymi niektóre wypadki z bitwy pod Grunwaldem. Pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyliśmy tę przepiękną uroczystość.

Mamy zatem już u siebie szkołę, Kółko rolnicze i czytelnię.

Korzystajmy z niej, bracia Włościanie, jak najwięcej. Nie chodźmy samopas i nie błąkajmy się jak owce. Wspólnemi siłami usuniemy łatwiej biedę i ciemnotę z pośród nas i staniemy się silni jako mur, którego nikt nie potrafi rozwalić i jako bór silny, którego żadna burza nie złamie.

K. P.

WIADOMOŚCI.

Smutna nasza gospodarka w gminach. W przeciągu jednego roku, t. j. od 1 kwietnia 1908 do czerwca 1909 zostały przez Wydział krajowy rozwiązane Rady gminne w: Jaworznie, Bohorodczanach, Toporowie, Turce, Radomyślu nad Sanem (pow. Tarnobrzeski), Związszycy (powiat Rzeszowski), Gwoździcu (powiat Kołomyjski), Bierzanowie (pow. Wielicki), Ropie (pow. Gorlicki), Zabłotówce (pow. Czortkowski), Truszowicach (pow. Dobromilski) i Prusinowie (pow. Sokalski). Prócz tego z powodu utworzenia nowych gmin i innych zmian terytoryalnych, rozwiązane zostały Reprezentacye gminne w Babinie (powiat Kałusz), w Hrycowoli (powiat Brody), w Nahorcach (pow. Kamionka), w Pełkiniach i Kruchelu (pow. Jarosław), w Oryszkowcach (pow. Bóbrka) i w Gaboniu oraz w Opalanie (powiat Nowy Sącz).

W czasie od 1 kwietnia 1908 do końca czerwca 1909 złożyło Namiestnictwo za zgodą Wy-

działu krajowego 56 naczelników gmin na podstawie wyników dochodzeń dyscyplinarnych, przeciw nim przeprowadzonych, przyczem w 34 wypadkach poleciło namiestnictwo starostwom, aby spowodowały wdrożenie śledztwa karno-sądowego z powodu zarzutu sprzeniewierzenia funduszów gminnych.

Bezpłatne badanie nawozów sztucznych. Aby każdy włościanin, nabywający nawóz nawet pojedynczymi workami, mógł przekonać się o jakości kupionego towaru, „Krajowa Stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach“ wykonuje bezpłatnie analizy nawozów, nabytych przez włościan, o ile będzie podane nazwisko, wieś, nr. domu nadawcy, poświadczenie przez kółko rolnicze lub gminę, gdzie, u kogo i za ile był kupiony nawóz, oraz jak był przez kupca nazwany nawóz wysłany do analizy?

Wystarczy przysłać próbkę 100 gramów za opłatą 10 hal.

Przy pobraniu próbki do tego celu należy postępować przezornie, nie brać jej z wierzchu worka, a przy kupnie kilku worków brać większą próbkę z każdego po kolei, starannie wszystko wymieszać i wysłać przepisaną ilość do „Krajowej Stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach“.

„Święcone“. „Koło mieszczańskie“ w Ropczycach urządziło miłą uroczystość „święconego jajka“. Podczas uroczystości zebrano na „Dar Grunwaldzki“ 10 K. 70 h. Sekretarz Koła mówił o bitwie Racławickiej, czcząc w ten sposób jej rocznicę.

Nie dawajcie dzieciom napojów upajających! Wielka część rodziców naszych mimo wszelkich przestróg i upomnień częstuje dzieci swe napojami alkoholowymi. Ta źle zrozumiana troskliwość ogromnie dzieciom szkodzi. Jeśli alkohol dla organizmu dorosłego jest prawdziwą trucizną, o ileż silniej działać musi na słabe, nierozwinięte ciało dziecka. W sprawie tej wypowiedziały się już tysiące lekarzy, a niema chyba żadnego lekarza, któryby nie uznawał szkodliwości alkoholu dla dzieci. Prof. Paulsen z Berlina np. mówi: „Jeśli pragniesz, aby twe dzieci pozostały rzeczywiście dziećmi, to dawaj im mleka; jeśli zaś chcesz wychować dzieci nerwowe i krnąbrne, przejrzałych i przeżytych młodych starców, to dawaj im suto alkoholu“. W broszurze zaś pt.: „Książeczka zdrowia“, wydanej przez niemiecki państwowy urząd zdrowia, czytamy co następuje: „Dla dzieci alkohol jest straszną trucizną; piwa, wina, a szczególnie wódki nie powinno się dzieciom i młodzieży wcale dawać, conajmniej aż do 16-go roku życia“. Jeśli więc sami nie umiemy się obyć bez napojów upajających, nie zatruwajmy nimi przynajmniej naszych dzieci, bo młodzież to nasza przyszłość!

Szpiegostwo rosyjskie w Galicyi. W ostatnich tygodniach aresztowano kilkudziesięciu szpiegów rosyjskich u nas. Z procesów z nimi przeprowadzonych wychodzi na jaw, że cały nasz kraj pokryty jest siecią szpiegów tak politycznych jak i wojskowych.

Pożar w Kotowej Woli. Dnia 18 kwietnia wybuchnął pożar, niewiadomo z jakiego powodu, w zabudowaniu Franciszka Stempienia w Kotowej Woli. Ogień przerzucił się w jednej chwili na sąsiednie budynki tak, że mimo natychmiastowej obrony straży pożarnej z Zaleszan pod kierownictwem Wojciecha Sudoła a także straży pożarnych ze Zbydniowa i Majdanu zbydniowskiego, spłonęło 6 domów, 6 stajni i 5 stodół. Szkodę obliczają na 25 tysięcy koron.

Stanisław Bednarz.

„Grunwald“. Z Wadowic górnych (powiat Mielec) donoszą nam, że w Czytelni tamtejszej p. Fr. Prade miał w ostatnią niedzielę wykład o Krzyżakach i bitwie pod Grunwaldem.

Wykładu wysłuchała cała prawie gmina.

Święcone T. S. L. i Sokoła w Skałacie. W ostatnią niedzielę urządziły Koło T. S. L. i Sokół w Skałacie uroczystość „święconego jajka“. Na uroczystość tą zaproszono i czytelnie T. S. L. w Hałuszczyńcach i Kołodziejówce. Imieniem włościan przemawiał p. O. z Kołodziejówki dziękując T. S. L., że otworzyło ludowi oczy i uczy go kochać Polskę.

Zjazd Towarzystwa rolniczego odbył się w ubiegłym tygodniu w Krakowie. Między innemi sprawami obradowano nad zawodową organizacyą rolników. Referat w tej sprawie miał dr. Raczyński, sekretarz Komitetu Towarzystwa. Przemawiał za przymusowymi związkami.

Ogólna Rada Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się w tym roku — jak nam ze Lwowa donoszą — dnia 5 i 6 lipca w Stanisławowie. Do tego czasu jest w kraju tysiąc 923 Kółek liczących razem 61 tysięcy 200 członków.

Pamiętajcie, gdy wybieracie się do Ameryki, że każdy musi mieć przy wylądowaniu w Ameryce przynajmniej 25 dolarów czyli 125 K gotówki i dokładny adres, dokąd jedzie. Najlepiej mieć adres kogo z krewnych lub znajomych. W razie przeciwnym władze amerykańskie wracają ludzi do kraju. W ostatnich czasach wróciły w ten sposób około 200 osób.

Nowe książki. Macież Polska wydała znowu dwie bardzo pożyteczne książeczki: „Wiązankę z chłopskiej niwy“, zbiorek wierszy i pieśni Ferdynanda Kurasia i „Księgi gruntowe“ napisaną przez Józefa Wilusza, radcę wyższego sądu krajowego.

Wiersze i pieśni w „Wiązance z chłopskiej niwy“, zawierają tyle wiary w lepszą przyszłość, taką pewność zwycięstwa świętej sprawy polskiej, ze otuchą napełnić muszą choćby zwątpiałe serca, gdy się je uważnie przeczyta.

„Księgi gruntowe“ zaś to książeczka, która powinna znaleść się jeśli już nie u każdego

gospodarza, to przynajmniej u każdego naczelnika gminy, w każdej Czytelni, w każdem Kółku rolniczem.

W roku bieżącym rozpoczęły w Galicyi i na Bukowinie urzędowanie Komisye, mające na celu sprostowanie czyli uzupełnianie Ksiąg gruntowych. P. Wilusz zatem opisuje, co to są Księgi gruntowe i jak się ich sprostowanie przeprowadza.

Cena „Wiązanki“ 50 hal. — „Ksiąg gruntowych“ 20 hal. — Do nabycia we wszystkich księgarniach lub Macierzy Polskiej (Lwów, gmach sejmowy).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Inne listy i artykuły umieścimy później, za opóźnienie przepraszamy.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Michał Grabski w Chł. Za miesiąc należy się 33 hal. — P. Jan Bodzioch w Of. Otrzymaliśmy, dziękujemy.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

Kółko rolnicze w Narajowie Kor, 14 — Kółko rolnicze w Ropczycach 10 Kor. 70 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.